Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



W drodze do kurenia. Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 13 (861) 1 MAJA 1937 R.



Gajówka w lesie „Pustki" w Łuznej, na terenach Gorlickiego Towarzystwa Myśliwskiego. Fot. B. Jaciów.

W SPRAWIE TURYSTYKI MYŚLIWSKIEJ CUDZOZIEMCÓW DO POLSKI.

W roczniku 1935 „Łowca Polskiego" Nr. 11 zamieszczony był artykuł wielkiego myśliwego i znawcy polskich kniej, pól i wód, ich zwierzostanów i wreszcie sposobów polowania, gen. Stanisława Skrzyńskiego — p. t. „W sprawie szczególnej wagi".

Ś. p. gen. Skrzyński, drukując ten artykuł, jako głos ostrzeżenia przed zbyt pośpiesznemi i powierzchownemi próbami różnych instytucyj i osób, skierowanemi ku zapoczątkowaniu szerszego napływu zagranicznych turystów do Polski w celach wyłącznie myśliwskich, przemawiał jako członek Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a w szczególności jako „konsulent do spraw organizacji polowań dla cudzoziemców" (jako jeden z członków istniejącej przy Związku takiej Komisji).

Konkluzją jego rozważań i uwag na ten temat było: „...Do wszystkich organizatorów imprez muszą być zastosowane: przymus uzyskania dodatniej o ich poczynaniach opinji oraz ścisła kontrola nietylko czynności, lecz i zamiarów" *).

Zapatrywaniu temu niepodobna odmówić bezwzględnej słuszności, gdyż wszelkie zamierzenia i akcja czynników niefachowych i niemiarodajnych, pozostawionych samym sobie, mogłyby sprowadzić tylko odium na łowiectwo polskie za brak odpowiedniej organizacji, a nadewszystko za lekceważenie zagranicznych turystów myśliwych, którym nie umianoby zapewnić całkowicie tych wszystkich możliwości, jakie, zasadniczo biorąc, kraj nasz w dziedzinie myślistwa dać może.

Bowiem: „... cudzoziemiec — słowa gen. Skrzyńskiego — chce i może swe przyjemności dobrze opłacać, jednak wymaga od kontrahenta sumiennego wykonania zobowiązań, nie uznaje zawodu w uzyskiwaniu w pełnej mierze tego, na co reflektował, nie znosi przymusu zatruwania swej słono opłacanej przyjemności wyrzekaniem się przyzwyczajenia do niezbędnych, w jego pojęciu, wygód codziennego życia i nie jest w stanie zrozumieć mentalności tych myśliwych, dla których odprawianie łowów i zdobywanie trofeów w najdzikszych, omal że nie odciętych od świata, „przepastnych" ostępach, jest szczytem przyjemności jednocześnie zaś zadowalanie, chociażby w najprymitywniejszy sposób, swych potrzeb życiowych, jest tylko niezbędną i nieuniknioną koniecznością o znaczeniu podrzędnem i nikłem".

Ale jednocześnie Autor stwierdza, że: „Zadaniem naszem, a bodaj i kardynalnym obowiązkiem, jest

*) Opinja i kontrola ciała fachowego, jakiem w danym razie może być wyłącznie Polski Związek Łowiecki, współpracujący z najwyższemi władzami Państwa w kierunku ugruntowania polskiego łowiectwa i jego znaczenia. *(Przyp. aut.)*.

utrwalenie po wszystkie czasy tej opinji (62-ch uczestników zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej, który się odbył w Warszawie w kwietniu 1934 r., a w szczególności wszystkich z ich grona uczestników polowań wiosennych, urządzonych dla gości przez P. Z. S. Ł. — *przyp. mój)*, dążenie do jej rozszerzenia oraz uczciwe zrealizowanie zależnych od niej korzyści. Przy dobrej woli społeczeństwa (łowieckiego — *przyp. mój)* i czynników państwowych obowiązek ten nie jest uciążliwy w wykonaniu, zadanie nie przedstawia trudności rozwiązania." *(Podkreślenie moje).*



Droga do tokowiska. Fot. T. Malicki.

Z powyższych trzech cytat, stanowiących zasadniczy rdzeń myśli, zawartych w przytoczonym artykule, tylko jedna (środkowa) w swej części drugiej wydaje mi się nazbyt pesymistyczną.

Mojem zdaniem, nie można twierdzić, aby generalnie wszyscy myśliwi cudzoziemcy „nie byli w stanie zrozumieć mentalności tych myśliwych, dla których odprawianie łowów i zdobywanie trofeów w najdzikszych odstępach jest szczytem przyjemności".

Myśliwy wielkiej klasy, powiedzmy najwyższej, któremu nie chodzi bynajmniej o rekordy w zdobyczach pod względem ilości sztuk, a więc i pod względem wielokrotności strzałów, który pasjonuje się do rzadkiego, trudnego w zdobywaniu trofeum, bynajmniej nie zrazi się ani małym stosunkowo rozkładem, dajmy na to głuszców lub dzików, czy wreszcie zawodną grą o szczęście w polowaniach na drapieżniki, jak rysie, wilki — a nawet ostatecznem niepowodzeniem (zupełnym brakiem szczęścia w spotkaniu), lecz z najwyższą rozkoszą odda się czarowi dzikich puszcz polskich — leśnych czy wodnych — o każdej porze roku. A takich myśliwych, którzy zgodzą się również i na wielkie trudy, a nawet niewygody, nie brak wśród cudzoziemców. Mieliśmy przykłady wśród uczestników polowań 1934 r., że zagranica posiada myśliwych wielkiej klasy (Lord Vivian, który miał szczególnego pecha do głuszców i inni). Naodwrót w naszem społeczeństwie myśliwskiem wielu jest myśliwych, do których przemawia jedynie łatwa zdobycz drobnej zwierzyny, hodowanej masowo, dającej sposobność do popisu strzeleckiego, w warunkach luksusowych wygód.

Wielki Łowczy Rzeszy Niemieckiej, gen. Göring, wyjeżdżając tego roku z puszcz polskich, które mu dały, za trzecim powrotem do Polski na te polowania (przy maksimum wysiłku organizacyjnego za każdym razem), aż dwa upragnione rysie, żegnając gospodarzy i knieję poleską, wyraził się, że „niepowodzenia, z któremi się spotkał, właściwie sprawiły mu radość, gdyż pozwoliły należycie ocenić trudności, które uwieńczyło powodzenie i piękna zdobycz". Tak niewątpliwie czuć będą wszyscy przyjeżdżający do Polski myśliwi turyści zagraniczni, gdyż kraj nasz w porównaniu do warunków i rodzajów polowań w zachodnich państwach europejskich jest wybitnie terenem polowań „egzotycznych" i ten myśliwy, który do naszego kraju przyjedzie na łowy, nie będzie tu szukał rekordów bażancich, zajęczych, lub kuropatwich, gdyż znajdzie je daleko bliżej, jeśli nie w swoim własnym kraju.

Polska może pociągać możliwościami zdobycia takich trofeów i takich specyficznych wrażeń, jakie dają: niedźwiedź, łoś, jeleń, zwłaszcza karpacki, ryś, wilk, dzik, bielak z pod gończych, a z ptactwa: głuszec, pardwa, po części cietrzew i wreszcie — ze względu na niezwykły urok wiosennej przyrody na wielkich rozlewiskach wschodniej połaci kraju — kaczory.

Z „rekordowych" polowań mogłyby pociągać chyba tylko kaczki na sadach jesiennych, gdyż ten rodzaj i te możliwości na zachodzie, zwłaszcza dalszym, są nieznane.

O ile organizowanie płatnych polowań na nasze drapieżce będzie zawsze najtrudniejszem pod względem możliwości zapewnienia gościowi powodzenia w spotkaniu ze zwierzem, a przez to samo zorganizowanie tych polowań staje się prawie wykluczonem z uwagi na stosunkowo niewielki ilostan, z którego, bez wyniszczania tych gatunków, można korzystać dla odstrzału (a na to posiadamy sami dość wielu amatorów krajowych, przedewszystkiem właścicieli ostoi tych zwierząt), o tyle pozostałe gatunki, z jeleniem i dziś już częściowo łosiem na czele, możnaby śmiało oferować pragnącym zaznać uroków polskich polowań jesiennych, zimowych, a zwłaszcza na tokach wiosennych.

Te ostatnie — obok rykowiska — są najłatwiejsze do pomyślnego realizowania i moglibyśmy już zaraz wprowadzić je do programu propagandowego turystyki myśliwskiej do Polski. Co do tego niema żadnych wątpliwości.

W tym celu jednak należy stworzyć odpowiednią i odpowiedzialną organizację.

Na zapoczątkowaniu planowo zorganizowanej akcji w tym kierunku zależeć powinno Państwu i polskiemu łowiectwu. Rozdział ról w tej akcji wyobrażam sobie w ten sposób, że Państwo wydzieli przedewszystkiem własne tereny i znajdzie odpowiednie fundusze na uruchomienie właściwej placówki, ześrodkowującej oferty lasów państwowych i łowisk prywatnych, Polski Związek Łowiecki zaś poleci fachowych ludzi i podejmie się wykonania kontroli nad sprawnością stworzonego aparatu.

Część gotowych do tego terenów posiadamy już dzisiaj, dalsze należałoby odpowiednio zagospodarowywać i urządzać, w miarę rosnącego zapotrzebowania.

Wspomniana placówka musiałaby także zająć się zagadnieniem obsługi zagranicznych myśliwych w zakre-

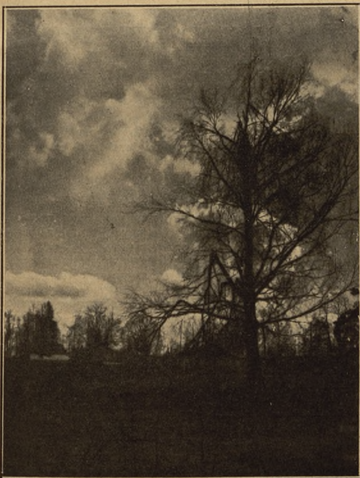
sie wszystkich ubocznych jego potrzeb, poza polowaniem, a związanych z przyjazdem do Polski, a więc ześrodkowałaby w swych rękach również korespondencję z gośćmi zagranicznymi, załatwianie dla nich urzędowych formalności (z przewozem broni, uzyskiwaniem kart łowieckich), organizowanie przejazdów, instalowanie w hotelach, ułatwianie zakupów w miastach, organizowanie aprowizacji na polowaniach i t. d.

Prócz tego placówka ta zającby się musiała budową potrzebnych schronisk — domów myśliwskich — w łowiskach, kładek, budanów, kureni i t. d., oraz ich stosownem wyekwipowaniem.

W tem miejscu należy podkreślić zastrzeżenie, że turysta-myśliwy mógłby być kierowany wyłącznie do łowisk kompletnie urządzonych i odpowiadających kardynalnym wymaganiom.

Wydatki, poniesione na organizację i uruchomienie całej akcji, w miarę nasycania turystyki myśliwskiej cudzoziemców w stosunku do posiadanych do dyspozycji terenów i ilości zwierzyny do odstrzału— w miarę rozwoju całej imprezy — zamortyzują się powoli bardzo łatwo, a wydatki bieżące, stałe, administracyjne, muszą być pokryte już w kalkulacji cen, pobieranych od polujących.

Rozumie się samo przez się, że zarówno wkłady inwestycyjne, jak i obciążenia administracyjne musiałyby być uzależnione od rozrostu akcji, jakkolwiek pewne wkłady zasadnicze: inwestycyjne, organizacyjne i propagandowe muszą być przeznaczone jednorazowo zgóry i obciążyć instytucje państwowe, jako te, które, rozwiązując zagadnienie wprowadzenia do kraju turystyki myśliwskiej, będą czerpały stąd w najbliższej przyszłości korzyści bezpośrednie — gotówkowe i pośrednie — prestiżowe.



Wiosenna burza. Fot. K. Komierowski.

Narazie w tym przedmiocie wkraczamy w serję konferencyj, narad i rozważań, zainicjowanych przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji.



W kureniu gotuje się „ucha". Fot. T. Malicki.

Należy wierzyć, że rozwiązanie tej kwestji znajdzie wkrótce swe właściwe oblicze i że nie będziemy dłużej zwlekać z sięgnięciem po korzyści gospodarcze, jakie z tego rodzaju turystyki cudzoziemców do Polski mogą płynąć. Przykłady zorganizowania tego działu turystyki posiadamy dokoła naszych granic. Czas byśmy i my właściwą doń przyłożyli miarę.

Wychodząc z założenia, że główną bezpośrednią korzyścią, jaką przynieść może Państwu rozwój turystyki myśliwskiej do Polski są sumy osiągane za przejazdy kolejowe i że popieranie wszelkiej turystyki przynosi oczywiście także niezmiernie ważne korzyści pośrednie, wyrażające się w pomnażaniu obrotów cywilnych kraju, przy tej okazji należałoby pomyśleć i coś zrobić dla myśliwskiej turystyki wewnętrznej, która niewątpliwie mogłaby być znacznie rozszerzoną.

Trzebaby w tym celu udostępnić i ułatwić obywatelom, oddającym się turystyce myśliwskiej, warunki przejazdowe na kolejach. Nie o wiele tu chodzi. Mojem zdaniem — głównie o zastosowanie do myśliwych krajowych (zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim) prawa do zniżek kolejowych, zapewnienie im maksimum wygód w dalekiej niejednokrotnie podróży przez wyznaczenie osobnych, nieskrępujących przedziałów nietylko gdy podróżują z psami, wreszcie stworzenie na terenach państwowych dobrze zorganizowanych „łowisk wypoczynkowych" w sezonach wiosennym, letnim i jesiennym, w których nie spotykaliby się, jak to do dziś bywało, z zawodami i niespodziankami, mogącemi raczej obrzydzić turystykę myśliwską najbardziej zapalonemu.

Rzucając garść powyższych uwag i szkielet projektu taki, jak go sobie najlepiej przedstawić zdołałem, dodaje życzenie osiągnięcia szybkiego porozumienia pomiędzy czynnikami, które w realizacji tego projektu muszą wziąć udział, i owocnej pracy ku chwale polskiego łowiectwa u swoich i obcych, uwieńczonej powodzeniem z punktu widzenia korzyści gospodarczych.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

ŁOWIECKIE KSIĘGI PAMIĄTKOWE.

W ciągu dwóch ostatnich lat ukazały się trzy estetyczne i naprawdę wartościowe wydawnictwa, będące księgami pamiątkowemi wielce zasłużonych polskich organizacyj łowieckich. Są to: „Myślistwo Wschodnie", wydane przez T-wo łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie, jubileuszowy zeszyt „Łowca" lwowskiego, organu Małopolskiego T-wa Łowieckiego i „Echa Polskich Łowisk" — księga pamiątkowa Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu.

Obszerne i zasłużenie pochlebne oceny tych wydawnictw podała już swego czasu prasa łowiecka — w szkicu dzisiejszym chciałbym przeto zwrócić uwagę na coś innego, a mianowicie na rolę, jaką odgrywają takie księgi w życiu kulturalnem polskich myśliwych i na ogromne walory dydaktyczne, oraz propagandowe tych wydawnictw.



Motyw z kniei.

Każda z omawianych powyżej ksiąg rozeszła się w dużej ilości egzemplarzy po terenie całej Polski, trafiła często do rąk inteligentów, nie czytujących perjodycznej prasy łowieckiej, do księgozbiorów niemyśliwskich, nawet do bibljotek szkolnych. Tę dużą popularność zawdzięczają powyższe wydawnictwa przedewszystkiem swej pięknej szacie graficznej. Estetyczne okładki, dobry papier i mnóstwo pierwszorzędnych ilustracyj — świetnych zdjęć fotograficznych — przyciągają czytelników oraz nabywców. Boć przecie każda z tych ksiąg — to miłe, ozdobne album, do stronic którego chętnie człowiek w wolnych chwilach powraca.

Kiedy już kupiło się egzemplarz i przejrzało parokrotnie ilustracje — mimowoli wzrok spoczywa na tytułach prac literackich, odnajduje ciekawe i zaczyna czytać tekst, choćby się nawet nie było myśliwym i nie interesowało bliżej przyrodą, czy łowiectwem.

A teksty są istotnie pierwszorzędne. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić trzeba, że na łamy dotąd wydanych ksiąg pamiątkowych nie dostała się ani jedna praca, zasługująca na miano wypocin, czy choćby lichoty pisarskiej, jaką można dziś jeszcze spotkać w najpoważniejszych nawet organach prasy łowieckiej. Coraz mniej wprawdzie idzie na szpalty pism takiej tandety, objawiającej się najczęściej w postaci „wspomnień myśliwskich" — dążyć jednak trzeba do przeprowadzenia całkowitej selekcji rękopisów tych „arcydzieł". Redaktorom ksiąg pamiątkowych należą się wyrazy szczerego uznania za prawidłowo wykonany „odstrzał zdegenerowanych prac".

Przygodnego nabywcę omawianych wydawnictw interesuje przedewszystkiem dział beletrystyki. Od niego właśnie zaczyna on lekturę księgi. I tu znajduje istne perełki talentów współczesnych pisarzy łowieckich, prześliczne nowele tej miary co „Kontrasty" Józefa Woyniłowicza, „Myśliwskie serce" Władysława Zabiełły i „Kiedy serce myśliwskie mocniej zabije" Alberta Mniszka.

Jak bardzo działa na czytelnika piękno tych utworów, zilustruje najlepiej następujący fakt. Pewna pani, wielka miłośniczka i znawczyni literatury, będąc u mnie — przeglądała „Echa Polskich Łowisk" i przeczytała w nich „Myśliwskie serce" Wł. Zabiełły. Szkic ten tak ją zachwycił, że prosiła mnie o sprowadzenie dla niej egzemplarza „Ech", choć nigdy myślistwem nie interesowała się i nie nabyłaby z pewnością w innym wypadku wydawnictwa łowieckiego.

— Tak pięknej rzeczy już dawno nie czytałam, mówiła mi, gdym wręczał jej poznańską księgę pamiątkową. To nie szkic do powieści — to poemat! To najczystsza, rasowa poezja.

Niechaj opis tego zdarzenia przyniesie autorowi „Myśliwskiego serca" chwilkę szczerego zadowolenia, oraz podkreśli wyraźniej znaczenie propagandowe wydawnictw, zawierających takie prace.

Jak widać z powyższego, t. zw. „jedniodniówki" idą i pomiędzy niemyśliwych, lub nemrodów nie czytających prasy łowieckiej. Raz na rok wyda taki pan trzy złote, kupując jakąś księgę pamiątkową, a potem z nudów bierze się do czytania. Czyta szybko, pobieżnie, ale wreszcie zaczyna się interesować, powracać do ciekawych fragmentów, studjować nawet uważnie całe artykuły.

I nie koniec na tem. W rozmowie z sąsiadami wspomina o poznanych utworach, dyskutuje, a tem samem zmusza i tamtych do zaznajomienia się z powyższem wydawnictwem. Wkrótce o danym artykule wie całe najbliższe kółko przygodnego nabywcy książki.

To jest właśnie główną zaletą ksiąg pamiątkowych. Są tanie, a świetnie zredagowane i piękne. Idąc w szerokie sfery społeczeństwa — niosą mu doskonałe artykuły fachowe, pierwszorzędną beletrystykę i cenne fotografje. Krzewią umiłowanie przyrody i zasady prawidłowego łowiectwa, torując jednocześnie drogę innym wydawnictwom i czasopismom łowieckim.

Widziałem myśliwych zobojętniałych, lub bardzo niezamożnych, których z trudnością dało się „nabrać" na kupienie księgi pamiątkowej. Dziś — ci sami zaprenumerowali jakiegoś „Łowca", lub przynajmniej pożyczają go ode mnie. Obecnie już interesuje ich życie łowieckie w Polsce, zaciekawia literatura myśliwska, nawet ta „najnudniejsza" — monografje zwierzyny łownej.

Jeszcze i tę zaletę posiadają księgi pamiątkowe, że treść ich jest stale aktualna. Zeszyt czasopisma łowieckiego, zawierający nowe rozporządzenia, artykuły dyskusyjne, staje się już po roku przestarzałym, a po kilku latach prawie zupełnie doń się nie zagląda — tymczasem księgę pamiątkową nabyć można po dłuższym okresie czasu od chwili jej wydania, a pomimo to prace w niej zawarte nic nie stracą na swej aktualności i czytać je można zawsze z jednakowem zainteresowaniem.

Ze względu na ogromne znaczenie ksiąg pamiątko-

wych w rozwoju kultury łowieckiej w Polsce i krzewieniu umiłowania słowa drukowanego — nie powinno się skończyć na dotychczasowych trzech wydawnictwach. Mamy w kraju tyle starych towarzystw myśliwskich, hucznie obchodzących swe jubileusze, wydających znaczne sumy na rauty i bankiety, bez pożytku dla dobra sprawy łowieckiej. Niechaj one przedewszystkiem kontynuują piękną tradycję ksiąg pamiątkowych, niech uwieczniają swe dzieje i zasługi na kilku choćby stronicach własnego wydawnictwa. Poza moralnem zadowoleniem, księgi takie, dobrze rozreklamowane, przynoszą znaczne zyski, dochodzące nieraz do dwukrotnej sumy kosztów wydawnictwa, a już nigdy nie kończące się deficytowo. Pamiętać trzeba o jednem, by nie wydawać „jednodniówek" odrazu w kilku miastach i nie stwarzać tem samem niepożądanej konkurencji. Musi być bezwzględnie zachowana kolejność, a wówczas powodzenie wydawnictwa będzie zapewnione.

Jeszcze na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę redaktorów przyszłych (daj Boże!) łowieckich ksiąg pamiątkowych, na potrzebę wyciągania z ukrycia swoich regjonalnych, a utalentowanych pisarzy, rysowników i fotografów łowieckich. Każda dzielnica kraju posiada swych artystów, o których ogół społeczeństwa wie bardzo niewiele, gdyż zazwyczaj skromni ci ludzie nie gonią za rozgłosem i nie popularyzują swych nazwisk oraz prac. A tymczasem niejednokrotnie dzieła ich są naprawdę wartościowe i godne zaprezentowania całej kulturalnej Polsce.

Nie mam oczywiście na myśli zwalczania dotychczasowego zwyczaju zapraszania do współpracy w „jednodniówce" wybitnych literatów, czy fotografów z innych dzielnic. Zwyczaj ten, gwarantujący należyty poziom wydawnictwa, może, a nawet powinien być nadal zachowany. Trzeba jednak zarezerwować nieco miejsca i dla talentów regjonalnych, a zwłaszcza młodych, wkraczających dopiero na drogę artystyczną. Tym należy się zawsze pomoc i poparcie ze strony starszej braci łowieckiej.

Gdyby powyższy artykuł przyczynił się do ukazania jeszcze choćby jednego wydawnictwa w rodzaju tutaj omawianych — czułbym się naprawdę bardzo szczęśliwy. Czytaliśmy swego czasu o uchwale wydania „jednodniówki", powziętej na walnem zebraniu Białostockiej Rady Łowieckiej. Projektowi temu należy się gorąco przyklasnąć.

Brawo! Czekamy!

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

SAFETY FIRST!

Siedząc przy kominku niezbyt błyskawicznej lampy naftowej, p. Adolf przeglądał zbłąkany pod rodzimą strzechę „Kalendarz bezpieczeństwa i higieny pracy", pięknie i rzeczowo wydany przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie.

Z pewną satysfakcją wyczytał w nim, że „organizm ludzki przystosowany jest do działania z niezwykłą sprawnością", dodając jedynie niepozbawione melancholji zastrzeżenie — „do pewnego wieku", natomiast poważnie zaniepokoił się wiadomością, że tenże organizm zawiera około 50 litrów wody. O, do djabła! Woda podskórna, woda utajona gdzieś w zakamarkach... może głowy... przeklęty, wścibski żywioł... Trzeba go unikać, gdzie się tylko da!

Potem nieco się uspokoił i przestudjował z rzadką sumiennością to wszystko, co uczyniono w kraju i poza krajem w imię bezpieczeństwa pracy, wreszcie odłożył kalendarzyk na później i, korzystając z nieobecności swej połowicy, kilkakrotnie w weselszych tonacjach wyskandował zapamiętane hasło amerykańskie: „*Safety first!*" — tak... bezpieczeństwo przedewszystkiem!

Pan Adolf nie lubił zbytecznych ruchów po kolacji, więc palnął się w gors koszuli poniekąd duchowo... Osobiście nigdy nie zaznał niebezpieczeństwa przy pracy, bo niewiele w życiu pracował — owszem próżnował ze wszystkich sił i to w nader higjenicznych warunkach. No i dość kosztownie. Ale całkowita treść kalendarzyka dotyczyła li tylko pracy (tu p. Adolf ziewnął z wylaniem poza brzegi), a o rozrywkach ani słowa. Sza! A przecież i one poważnie zagrażają młodzieży płci obojga. Starszej generacji również... i to jeszcze jak!

Tutaj p. Adolf niechętnie przypomniał sobie ostatnią bytność (bez małżonki) w Krynicy i niejaką Elę... zresztą rozwódkę... Były też inne cięgi. Znów ziewnął, a że ludzie senni szybciej wnioskują z popowodu braku czasu, więc zakonkludował — ergo najwięcej niebezpieczne są właśnie przyjemności! Z tem poszedł do łóżka. Ale rozbudzona myśl, niby robaczek drzewny, zwany „kołatkiem", wciąż wwiercała się w miąższ drażniącego tematu...

Weźmy dla przykładu takie polowanie — zaiste sport zdrowy i rozkoszny — ileż niebezpieczeństw mieści ono w sobie. On sam dwukrotnie tonął w bagnie, trzykrotnie w jeziorach i stawach, raz w morzu (ale to było co innego), raz zwichnął nogę na ukrytym w trawach pieńku — w pogoni za rannym zającem... i wielokrotnie reprezentował sam objekt łowiecki, czyli zwierzynę.



Zalewy wiosenne. Fot. St. Bebenkowski.

Na szczęście przeważnie doń pudłowali, ale zeszłej jesieni powrócił z kaczek z przestrzelonym kapeluszem, a kiedyś znów pewien rejent — stary piernik — wpakował mu cztery śruciny w nowy but i jedną w udo... niezbyt nowe, powiedzmy — grubo używane, ale własne. Strzelił wzdłuż linji, a na krzyk p. Adolfa jeszcze poprawił. Iluż naganiaczy widział — specjalnie na polowaniach owemi „kociołkami" po grudzie — trafionych to w rękę, to w policzek, to w nogę... ech!

A on sam? Myśli p. Adolfa nabrały pewnej goryczki. Wtedy powiadają, że budzi się sumienie, ów prokurator, urzędujący w zakątku duszy. No, tak — oczywiście — i on sam mógł być sprawcą nieszczęścia.

I oto p. Adolf, jakkolwiek przymknął oczy, ujrzał siebie, jako piętnastolatka, wśród łąk u dziadka, na wakacjach. Słyszy nikły, pełen jesiennej troski poszept traw, wchłania z rozkoszą zapach tataraków i rzeźki powiew pobliskich lasów, już nieco przyprószonych złotem i purpurą. Zbliża się do stawu. Tam, gdzie wpełza doń niewielka rzeczka i gubi się w gąszczu trzcin i sitowia, znajduje się dobrze mu znane zaciszne „lusterko", wysłane rzęsą i połyskliwemi liśćmi grzybiemi. Chętnie tam przebywają kaczki. Niewiele — dwie lub trzy, czasem cyranka skądciś nadleci i godzinami drzemie z główką podwiniętą pod skrzydło, ukołysana słońcem i leciuchnym pogwarem trzcin.



Przy ognisku. Fot St. Bebenkowski.

Z bronią gotową do strzału bezszelestnie przekrada się zatartą wśród kęp i zarośli ścieżką. Nogi grzęzną w czarnym, rojącym się od pijawek i żuków ile... Jeszcze krok i oto nagły łopot skrzydeł, ostre kwaknięcie zaskoczonej krzyżówki. Chłopiec mierzy, pociąga za cyngiel i w tym momencie podnosi się z tuż za rzeczką położonych konopi wiejska kobieta. Na muszce! Huk wraz z przeraźliwym błyskiem świadomości nieodwołalnego nieszczęścia. Ciężki plusk ubitej kaczki. O, Boże! Oto kobiecina, obejrzawszy się dokoła, najspokojniej wybiera konopie dalej. Radosne odrętwienie, absolutny odpływ sił i chłopiec, ciężko dysząc, opuszcza się na kępę...

Spocił się setnie p. Adolf pod wpływem tych wspomnień i przewrócił na drugi bok. Obrazek się zmienia, niby w kalejdoskopie. Jesienny, głuchy wieczór. Dalekie łuny zagubionego wśród lasów słońca zwolna dogasają. Żaden odgłos życia nie mąci leśnej ciszy, tylko gdzieś od wierzchołków nieutulonych osik spływa to nasilający się, to słabnący szept. Zwolna zacierają się kontury drzew, wszystko roztapia się w tajemniczym, gęstniejącym mroku. P. Adolf, już jako „wieczny" dublańczyk, ze sztucerkiem w ręku stoi pod dębem na skraju lasu, ale udaje, że go niema wcale. Wybrał się na koziołka, który według zapewnień gajowego „...akuratnie, jak ino słonko zajdzie, wyłazi, bestja, na oziminę. Aż grzych, żeby taki wielki kozioł sobie karkulował, że niema na niego sprawiedliwości". Właśnie tą, nieco drżącą z emocji ręką sprawiedliwości ma być on, panicz.

Już kilka szaraków wyszło z lasu na pola, a jeden nawet siedział przez dłuższy czas tuż u stóp nemroda, jak to nieraz widuje się w ilustrowanych „kącikach humorystycznych". Kręcił nosem, strzygł słuchami, ruszał komicznie wąsami, aż wreszcie połapał się w niewyraźnej sytuacji, wyciął dwumetrowego „szczupaka" i przepadł w mroku. Po tej rozrywce znów upłynęło z pół godziny. Zaczęło go to nużyć. Zapragnął światła, ruchu i głosu ludzkiego — a już nadewszystko — papierosa.

Ale oto na wzgórku coś ciemnego wysunęło się z krzaków — rzekłbyś — oderwał się nagle zmaterjalizowany kształt. Zakręcił się, błysnął bielą (talerza?), zwrócił się ku ścianie lasu i jął się poruszać. Nic innego tylko koziołek... ...opędza się od komarów... Sztucer do oka — suchy trzask... i bezpośrednio po nim krzyk: „Oj, ne strelajte, pane — wże ne budu!".

Okazało się, że kmiotek — zresztą znajomy — ciągnął z lasu skradzioną sosenkę. Kula świsnęła mu tuż nad czapką, a więc i nad głową. P. Adolf w napływie nagłej serdeczności oddał mu wszystkie posiadane pieniądze, obdarzył papierosami i w dodatku pomógł mu dociągnąć sosenkę aż do wsi. Szelma — chwalił się później, że panicz był jego wspólnikiem...

I jeszcze, i jeszcze... Strzał do dubelta ponad zarośniętą rzeczką i cudem uratowana para małych pastuszków, bawiących się na drugim brzegu. Strzał do lisa... który okazał się czapką zbłąkanego w lesie wędrowca, strzał... Dość tego — znowu p. Adolf przewrócił się na drugi bok. „Nie pozbędę się tego ćwieka, a więc niech i to..."

Usłużnie wyrósł mu przed oczyma las i srebrzą się brzozy, pachnie wilgocią, grzybami, jeszcze czemś... chyba koniferynką. As robi stójkę do krzaka leszczyny. Pyf! Prr — słonka. Pudło jedno i drugie — w porządku. Słyszy jakieś okrzyki, gwar, hałas. Pierwszą myślą w takich wypadkach jest — uciekać. I pan Adolf kopnął się żwawo z miejsca, ale oto przed nim wyrasta piękna, blada dziewica z rozwianym włosem i iskrzącemi się z gniewu oczyma.

— Co to jest? Taka nieostrożność! Pańskie kule (sic!) przeleciały tuż obok mnie — może nawet jestem ranną. Mamcia chora na serce — zdaje się — zemdlała, papuś też... („Tu właśnie trzeba było czmychnąć...").

Ale cóż... ekskuzy, całowanie rączek mamci, cioci, panny Jadwini, wysłuchanie tyrady gniewnego papy, wuja, stryjaszka, który świeżo powrócił z Ciechocinka i pasjami lubi grzybobranie, podwieczorek, pożegnanie, wizyta, szpaler wizyt... narzeczeństwo... ślub... szara przędza życia...

— Czy już śpisz? — ozwał się nad nim dość złowróżbnie brzmiący głosik. — Nie mogłeś zgasić lampy w jadalni? — Człapanie pantofli... energiczne dmuchnięcie. — Miljoner! — kroki się oddalają...

— Tak, tak! — westchnął p. Adolf — Safety first!

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI



Przyjazd do budanu przed zapadami Photo-Plat.

W SPRAWIE BRONI AUTOMATYCZNEJ.

Dyskusja na temat broni wielostrzałowej jest bardzo stara, tak właśnie stara, jak ten typ broni. Poświęcono jej wiele uwagi zarówno w naszej, jak i w zagranicznej prasie łowieckiej. Była ona też niejednokrotnie wznawiana i w „Łowcu Polskim".

Jakie są rezultaty tej dyskusji? Mam wrażenie, że bardzo nikłe. W każdym razie nie doszło w świecie myśliwskim do wytworzenia się jednolitej, opartej na jakichś mocnych podstawach opinji.

Wysłuchując rozmaitych zdań, stwierdzamy, że przez większość myśliwych broń automatyczna wielostrzałowa jest pogardzana, jeśli wręcz nie tępiona. Pogląd ten nie wynika jednak z rzeczowego argumentowania. Przesłanki, na których opiera się on, są nagół dość mgliste i niedostatecznie przemyślane. Snobizm, umiejętnie podsycany przez naszych składników broni, odgrywa tu dominującą rolę. Myśliwy, mający w ręku kosztowną broń śrutową, patrzy z lekceważeniem na takiego, który strzela z Browninga czy Winchestera.

Przeciwko automatom są jednak przytaczane i racje rzeczowe. A więc podnoszone jest zagadnienie ochrony zwierzyny. Przeciwnicy automatów twierdzą, że przy strzelaniu z nich pada w polu czy też kniei większa ilość sztuk, a co jest niemniej ważne, dużo zwierzyny, strzelanej na znaczne odległości, uchodzi pokaleczonej.

Tak więc „rasowy myśliwy z rasową bronią" i „oszczędzanie zwierzyny", oto dwa momenty, które w tej dyskusji odgrywają decydującą rolę.

Sądzę, że pierwszy z wysuwanych momentów nie jest zbyt poważny. Niewątpliwie na zagadnienia estetyczne należy kłaść w życiu łowieckiem silny nacisk. Myśliwy ubrany odpowiednio, mający w ręku piękną broń, lepiej wygląda w kniei od takiego, który jest ubrany nieodpowiednio i ma w ręku tandetną dubeltówkę. Niestety jednak nie każdego stać na broń kosztowną. A czy są różnice między tandetną dubeltówką a automatem? Mojem zdaniem niema. Kształt broni jest inny, a ponieważ przywykliśmy do kształtu dubeltówek, więc powiadamy, że automat jest brzydki. Nie jest to jednak nic więcej, jak kwestja przyzwyczajenia oka do określonej formy.

Głosimy ciągle hasło, że łowiectwo ma być demokratyczne. W myśl tego hasła przeciwstawianie broni „rasowej", to znaczy pięknej, świetnie wykonanej, skończonej w kształtach — broni taniej i używanie tego argumentu przeciwko automatom, powinno być wykluczone.

Przechodzę do sprawy ochrony zwierzyny.

A więc przedewszystkiem sprawa ilości oddawanych strzałów w określonym czasie.

Otóż nie ulega wątpliwości, że myśliwy, stojący na stanowisku z automatem, może strzelać daleko „gęściej" od sąsiada, który stoi z dubeltówką. Jeśli jednak sąsiad ten stoi z dwiema broniami i ze strzelcem odpowiednio wyszkolonym, tak że zamiana broni wystrzelonej na nabitą idzie zadziwiająco sprawnie i szybko, to obaj ci myśliwi mają jednakowe szanse. Jeśli więc dopuszczalne jest stawanie na stanowisku z dwiema broniami, to nie ma racji bytu zabranianie strzelania z automatów. Pod tym względem powinno raz na zawsze zapanować równouprawnienie myśliwego zamożnego, którego stać na parę broni oraz strzelca i mniej zamożnego, który wyrównuje swe szanse automatem.

Przeciwnicy automatów podnoszą zarzut, że przy używaniu automatu myśliwego ponosi temperament i że strzela on raz po raz do chybianej sztuki tak długo, aż wystrzela cały magazyn, przyczem ostatnie strzały oddawane są z tak znacznej odległości, że mogą zwierzynę tylko ranić. Zarzut ten ma pozory słuszności, ale pozory tylko. Wina nie leży tu po stronie broni, lecz po stronie myśliwego. Dalekie strzały oddawane są równie często przez myśliwych polujących z automatem, jak też i przez takich, którzy polują z jedną czy dwiema dubeltówkami. Nieracjonalnych dalekich strzałów nie wytępimy przez bojkot automatów, a jedynie przez bojkot nieprawidłowych myśliwych.

Utarło się powiedzenie, że łowiectwo jest sportem rycerskim. Podkreślamy słusznie, że, polując na zwierzynę, powinniśmy jej dać pewne szanse obrony. Stwierdzamy, w szczególności o ile chodzi o grubego zwierza, że sztuka czy kilka sztuk, ukazujących się w promieniu strzału myśliwego, mają znacznie większe szanse ocalenia się przy spotkaniu z myśliwym z bronią dwustrzałową, aniżeli wielostrzałową.



Droga wśród zagajników. Fot. A. Piasecki.

Zgoda. A polowanie ze sznurami? Jeśli eliminujemy automaty, to eliminujmy i sznury. Ale powiedzmy, że momenty tropienia zwierzyny i zaciągania sznurów mają w sobie tyle elementów prawdziwego łowiectwa, że polowanie zaczyna się tu od obcinania miotu, a same strzały są efektem końcowym. Nie upieram się więc przy tem porównaniu i powracam do kwestji broni.

Otóż zgodzą się chyba wszyscy na to, że największe szanse ma zwierzyna, jeśli strzela się do niej z jednostrzałowej broni skałkowej. A jednak strzelamy z broni odtylcowej z eżektorami i jakoś nikogo to nie razi. Nikt nie protestuje przeciwko postępowi, a samo wprowadzenie broni udoskonalonej, jak się okazało, nie ma wpływu na zwierzostan. Boć ilość zwierzyny obecnie na terenach Polski jest znacznie większa, niż była sto lat temu, gdy nie było broni odtylcowej. Mówię naturalnie nie o tej zwierzynie, której zanik został wywołany zmianą warunków fizjologicznych.

Ostatecznie dochodzę do wniosku, że nie można się doszukać dostatecznie silnych argumentów, któreby kazały eliminować automaty z naszych polowań. Opinję tę wypowiadam jednak nie bez zastrzeżeń. Przytoczę je niżej, przedtem jednak chciałbym zwrócić uwagę naszego świata łowieckiego na ewolucję, którą przeżywa łowiectwo.

Kochamy się w tradycji łowieckiej i chętnie, czy to w dyskusji czy w przeżyciach, nawiązujemy do „świetnych czasów dawnego łowiectwa", najczęściej nie zdając sobie sprawy z tego, czem było to dawne łowiectwo i nie precyzując o jakie czasy chodzi. Niektórzy rozumieją przez te „dawne łowy" okres z przed stu, jeszcze inni z przed większych lub mniejszych dziesiątków lat. Gdy się to tak słyszy i czyta, to mimowoli wybiega uśmiech na usta. Okazuje się bowiem, że łowiectwo miało zawsze swe dobre czasy, tylko... dzisiaj jest źle. Niestety, tak jest ze wszystkiem, to znaczy o każdej dziedzinie życia słyszy się to samo. To co odeszło w przeszłość wydaje się dobre i piękne, to co trwa obecnie jest gorsze. Nie chcemy na ten temat rozważać, bierzemy go uczuciowo.

Poruszam do dlatego, by stwierdzić, że nie uważam, by w tej chwili łowiectwo, szczególnie u nas w Polsce, przeżywało jakiś upadek, lub ulegało zbyt szybkiemu zwyrodnieniu. Łowiectwo związane jest z całokształtem życia danego społeczeństwa i zmienia się równolegle do zmian, jakie zachodzą w tem życiu. Z tem trzeba się zgodzić. Tradycja jest piękna i dobra o tyle tylko, o ile wytrzymuje próbę dnia bieżącego. To samo tradycja łowiecka. Toteż trzymanie się rękami i nogami tych postulatów, które były ważne i częstokroć decydujące w dobie ubiegłej, w wielu razach nie wytrzymuje krytyki i częstokroć wychodzi łowiectwu na złe.

Mam nadzieję, że do tematu tego będę miał jeszcze sposobność powrócić. Tu chciałbym zaznaczyć tylko kilka momentów.

W dobie ubiegłej moment zabawy i sportu odgrywał w łowiectwie rolę decydującą, jeśli nie wyłączną. Dziś, szczególnie na pewnych obszarach, rolę główną odgrywają momenty ekonomiczne, które słusznie przez naszych wodzów łowiectwa są tak silnie podkreślane. Zmiana ta wynika z jednej strony na skutek przebudowy strukturalnej społeczeństwa, z drugiej na skutek zmian fizjograficznych kraju.

Polska jest jednym z tych, coraz mniej licznych krajów w Europie, które pod względem łowieckim przedstawiają się różnorodnie, tak jak rozmaicie pod względem fizjograficznym i społecznym wyglądają poszczególne jej regjony.

Łowiectwo nasze na wschodzie i w Karpatach jest zasadniczo różne od łowiectwa na zachodzie. Tam gruba zwierzyna w kniejach mniej lub więcej pierwotnych, tu mnóstwo drobnej zwierzyny, produkowanej na ziemiach, będących w dużej kulturze rolnej. Tam polowanie w dawniejszem znaczeniu tego słowa, tu odstrzeliwanie wyhodowanej masowo zwierzyny. Często więc to, co jest dopuszczalne i dobre na zachodzie, jest złem na wschodzie i odwrotnie.

Gdyby to nie było sprzeczne z dobrą w danym razie tradycją i gdyby to miało szanse utrzymania się, to poszedłbym nawet tak daleko, że masowemu odstrzeliwaniu zajęcy, bażantów i kuropatw odmówiłbym miana polowania. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że obrona takiego poglądu jest niecelowa, i jeśli o tem wzmiankowałem, to tylko dlatego, by silnie podkreślić różnice, które istnieją między łowami w pierwotnych kniejach naszego wschodu, a kociołkami Kujaw czy Poznańskiego.

Między produkcją drobnej zwierzyny w gospodarstwie łowieckiem, a produkcją ryb w gospodarstwie rybackiem nie widzę żadnej różnicy. Nie widzę też różnicy między odłowem wyprodukowanych ryb, a odstrzeleniem wyprodukowanej zwierzyny. Istota rzeczy jest ta sama. Taksamo oczywistym nonsensem byłoby odławianie wędką tysięcy karpi ze stawów,

jak odstrzeliwanie tysięcy zajęcy czy kuropatw przez pojedyńczego myśliwego z jednorurką. Karpie dostaje się ze stawów przez spuszczanie wody. Ze zwierzyną analogicznie postępować nie można, więc się ją odstrzeliwuje. Można ją odławiać sieciami, co z punktu widzenia gospodarczego byłoby daleko racjonalniejsze, przeważnie nie robi się tego tylko ze względów, że odstrzeliwanie daje emocje myśliwskie podobne do tych, które odczuwamy na prawdziwem polowaniu.

Tu wracam do tematu. Konieczność odstrzeliwania tylu to i tylu tysięcy sztuk zwierzyny w określonym czasie spowodowała, że zaczęto strzelać na tych polowaniach z dwu strzelb. Tu chodzi więc nietylko o wykazanie sprawności strzeleckiej, nietylko o „nastrzelanie się", decydującym momentem jest sprawa ilości zabitych sztuk. A więc tu właśnie dopuszczalnym jest automat.

Co innego na wschodzie. Dopóki grubej zwierzyny nikt nie produkuje na skóry i mięso, dopóki nie odstrzeliwuje się jej masowo, używanie na nią automatów powinno być wykluczone. Uprawiając łowy w wielkim stylu w pierwotnej kniei, musimy eliminować to wszystko, co nasuwa porównanie z jakąś rzezią. I to nie w myśl tradycji. Bo ta tradycja, to nietylko oszczep, kusza czy strzelba skałkowa, która dawała tak duże szanse ujścia zwierzynie. Ta tradycja, to również zamykanie sieciami zwierzyny w odstępie tak ściśle, że nie mogła zeń wyjść żywa noga. A więc bez powoływania się na częstokroć wątpliwej wartości tradycje, a poprostu ze względów na konieczność utrzymywania możliwie jak największej ilości i jak najdłużej grubego zwierza, nasz stosunek do którego jest zupełnie inny, niż do zwierzyny drobnej.

Polowanie na dziki, rysie, a nawet wilki, jednem słowem polowanie na grubego zwierza z automatami powinno być uważane za niemyśliwskie. Słyszę i czytam takie argumenty: „Poluję na grubego zwierza bardzo mało. Po kilku polowaniach, które mi zeszły bez strzału, wreszcie w dogodnych warunkach wychodzi na mnie kilka dzików. Czyż nie mam prawa zabić z automatu 4—5 sztuk, podczas gdy stojąc z expresem mogę zabić tylko dwa?".

Otóż nie. Tu decydującą rolę muszą odgrywać momenty uczuciowe jakiejś wyższej kategorji, tu musi być eliminowana żądza masowego zabijania. Tu trzeba właśnie stosować zasadę, w myśl której zwierzynie trzeba dać możność ocalenia się. To jest próba myśliwego na odróżnienie go od strzelca.



Na rozlewach Piny. Fot. Wł. Namysłowski

Mam dużo większą emocję, jeśli w moich oczach sąsiad zabije na stanowisku odyńca, rysia czy wilka, niż gdybym przez cały dzień na każdem stanowisku zabijał po kilkanaście zajęcy. Jeśli z kilku sztuk dzików, defilujących przede mną, lub przeskakujących linję, zrobię dubleta, to napięcie emocjonalne tego faktu jest tak silne, że wprost za degenerację uważam w danym razie chęć zabicia jeszcze tych dwu czy trzech sztuk, które poszły bez strzału. Kto tego nie zrozumie, ten nigdy nie będzie myśliwym w dobrem, współczesnem znaczeniu tego słowa, ten będzie zawsze tylko strzelcem.

Reasumując:

1) Używanie broni automatycznej na polowaniach, na których strzela się dużą ilość drobnej, hodowanej masowo zwierzyny, uważam za równie racjonalne i dopuszczalne, jak używanie dwu broni.

2) Używanie broni automatycznej na polowaniach na grubego zwierza uważam w Polsce za niedopuszczalne, niemyśliwskie.

WITOLD CZAPLIŃSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. STEFAN RÓŻYCKI.



Ś. p. Stefan Różycki z pięknem trofeum.

I znowu ubył jeden z gorących wielbicieli św. Huberta. Umarł Stefan Różycki z Wlewska na Pomorzu. Od młodości ukochał las i jego mieszkańców. Wszelkie wolne od zajęć chwile spędzał w lesie, by obserwować zwierzynę i żyć przyrodą. Był typowym leśnym człowiekiem. Znany był poza okręgiem swego powiatu, lubiony w towarzystwie, znakomity strzelec i dobry myśliwy-hodowca, niezrównany towarzysz.

W uznaniu zasług, położonych dla rozwoju i hodowli zwierzyny łownej, odznaczony został, jako jeden z pierwszych, Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Doczesne jego szczątki spoczęły w grobie rodzinnym w Wlewsku. O mirze, jakim się cieszył śród leśników, niech świadczy fakt, że leśnicy okolicznych lasów, w których ś. p. Stefan Różycki polował, samorzutnie zorganizowali się, by in gremio wziąć udział w jego pogrzebie, oddać nad jego mogiłą salwę pożegnalną i zatrąbić „Koniec łowów".

Niech ziemia lekką mu będzie, a poszum pobliskich jego mogile lasów, w których polował i które ukochał, ukołysze Go do snu wiecznego.

Dr O

WOLNA TRYBUNA

KU ROZWADZE MYŚLIWYCH, POLUJĄCYCH Z PSEM

Czytając od szeregu lat „Łowca Polskiego", od czasu do czasu spotykam się z artykułami, dotyczącemi hodowli psów myśliwskich, wyłącznie angielskich. Trzeba przyznać, że grono miłośników hodowców psa angielskiego przyczyniło się wydatnie do podniesienia wyżej wymienionych ras, nie żałując grosza na import do kraju kilku odpowiednich reproduktorów, ponosząc przytem dużo pracy i mozołu. Rezultaty są już widoczne, dzisiaj w Polsce można już spotkać się z dobrym i użytkowym okazem psa angielskiego.



Bliźniaki. Fot. A. Wiśniewski.

Ogromne zaniedbanie jest u nas na polu hodowli psa niemieckiego, naprawdę materjału użytkowego, nadającego się tak do naszych terenów łowieckich, jak też i do naszego klimatu.

Nadmieniam, że widziałem znakomite okazy tych psów. Przekonany jestem, że spora ilość myśliwych ocenia zalety psa niemieckiego, nawskroś użytkowego, brak jest tylko zamożnych miłośników hodowców, którzy sprowadziliby do kraju parę egzemplarzy, jako reproduktorów, bo tylko tą drogą możnaby dojść do tych samych rezultatów, do jakich doszli amatorzy psów rasy angielskiej*).

Sporo psów różnych ras układałem już w swem życiu, od każdego psa myśliwskiego wymagałem dobrego nosa, stójki i inteligencji, i to są kardynalne warunki, bez których nie wyobrażam sobie użytkowego psa myśliwskiego. Pomimo wrodzonych zalet, pies myśliwski musi dobrze pracować w polu, mieć apel, być karnym, a to już jest dziełem tresury i układania w polu. Myśliwy musi umieć z psem rozmawiać i nawzajem się rozumieć, tylko taki pies może być dobrym pomocnikiem i dać maksimum zadowolenia myśliwemu.

Krytyka we wszystkich dziedzinach życia jest dobrą i konieczną, bo daje asumpt do udoskonalenia, stwarza coś nowego i praktycznego, sama zaś tylko krytyka bez pozytywnych prac, bez wskazań, w jakim kierunku powinna nastąpić poprawa, jeszcze nic nie zbudowała.

Właśnie stale spotykamy się z krytyką układania psów metodą Oberländera. Dziwna rzecz, że do roku 1906 książka Oberländera cieszyła się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie europejskim rozeszło się tej książki 23.000 egzemplarzy, a to chyba samo za siebie mówi. Nie biorę specjalnie w obronę metody Oberländera, gdyż, nawiasem mówiąc, wolę osobiście metodę Hegendorfa, stanowczo jednak twierdzę, że i metodą Oberländera sporo można zdziałać, a przytem pracą, cierpliwością, wytrwałością i znajomością psiej psychiki dokona się reszty.

Ciągle utyskujemy, krytykujemy, ale naprawdę w dziedzinie tresury i układania wyżłów w polu, prócz poważnego podręcznika ś. p. księdza Ludwika Niedbała — nic się do tej pory nie zrobiło.

Jedynem rozwiązaniem tego rodzaju zagadnienia byłoby opracowanie dobrego podręcznika z własnej praktyki, traktującego o hodowli, tresurze i układaniu psów w polu, albo też przetłomaczenie na język polski nowszych rzeczy, pojawiających się na łamach pism łowieckich, lub w specjalnych wydawnictwach.

Przekonany jestem, że pojawienie się na półkach księgarskich dobrego i praktycznego dziełka, opartego na nowych zdobyczach wiedzy w dziedzinie hodowli i prowadzenia psa użytkowego w polu, byłoby bardzo pożądane i rzecz tego rodzaju miałaby wielki popyt u myśliwych, polujących z psem.

TADEUSZ BODAKIEWICZ

*) Nie. Brak przedewszystkiem zamiłowanych myśliwych, umiejących polować z niemieckiemi psami i w właściwy sposób je używać. Bez tego podłoża najlepsze importy będą sprowadzane do roli beznadziejnych konkurentów pointerów i setterów. W poruszonej kwestji przypominamy naszym czytelnikom znakomity artykuł prof. dr. T. Marchlewskiego p. t. „Czy tu naprawdę o to właśnie chodzi?" (Ł. P. Nr. 2 z 1937 r. — *(Przyp. red.)*.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II kwartał, lub na miesiąc maj.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

KOMUNIKAT W SPRAWIE USTALENIA NAZW ODDZIAŁÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego zawiadamia, iż stosownie do uchwały Zarządu Związku, powziętej na posiedzeniu w dniu 14 marca r. b., nazwy Oddziałów Związku ustalone zostały następujące:

1. Oddział Polskiego Związku Łowieckiego we Lwowie — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie,

2. Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu — Wielkopolski Związek Myśliwych,

3. Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie — Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich,

4. Polski Związek Łowiecki — Białostocka Wojewódzka Rada Łowiecka,

5. Polski Związek Łowiecki — Kielecka Wojewódzka Rada Łowiecka,

6. Polski Związek Łowiecki — Lubelska Wojewódzka Rada Łowiecka,

7. Polski Związek Łowiecki — Łódzka Wojewódzka rada Łowiecka,

8. Polski Związek Łowiecki — Poleska Wojewódzka Rada Łowiecka.

9. Polski Związek Łowiecki — Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka,

10. Polski Związek Łowiecki — Śląska Wojewódzka Rada Łowiecka,

11. Polski Związek Łowiecki — Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka,

12. Polski Związek Łowiecki — Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka.

Podane wyżej brzmienie nazw Oddziałów Związku winno być uwzględnione zarówno w korespondencji, jak na blankietach, kopertach i innych drukach urzędowych, a także na pieczęciach Oddziałów. Pieczątki podłużne zawierać będą nazwę w podanym wyżej układzie, zaś w pieczęciach okrągłych w środkowem kole umieszczony być winien napis: Polski Związek Łowiecki, a wokoło właściwa nazwa Oddziału, więc: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, względnie: Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka i t. p.

W okresie przejściowym, t. j. do czasu zwołania Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich — Oddziałom Związku przysługuje prawo używania nazw dotychczasowych.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY P. Z. Ł.

MIANOWANIE ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH W WOJEWÓDZTWACH: NOWOGRÓDZKIEM, WILEŃSKIEM I ŚLĄSKIEM.

Zarząd Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich — mianował, na podstawie § 70 statutu, następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych:

WOJEWÓDZTWO NOWOGRÓDZKIE.

Powiat Baranowicze.

Łowczy: Mackiewicz Konrad, Baranowicze, Cieszewla.
Podłowczowie: Bochwic Brunon, Leśna k/Baran., Paulinowo.
Szumski Józef, Baranowicze, Rejtana 29.
Czyżewski Antoni, Baranowicze, Wydział Powiatowy.

Powiat Lida.

Łowczy: Buczyński Marjan, pułk. dr., Lida.
Podłowczowie: Bułharowski Bolesław, Werenów, Barcie.
Henszel Ludwik, Krupa, Wołdaciszki.
Laskowicz Juljan, Bastuny, Piatkowszczyzna.
Moraczewski Wojciech, Sobotniki, Żemiosłow.
Skinder Stanisław, Wawiórka, Bohdanowszczyzna.
Truchanowicz Stanisław, Lida, Piłsudskiego 4.

Powiat Nowogródek.

Łowczy: Stark Rudolf Józef, Nowogródek, Kościelna 34.
Podłowczowie: Hołociński Julјan, Cyryn, Serwecz.
Mackiewicz Wacław, Zdzięcioł, Strzała.
Mirski ks. Bazyli, Lubcza n/Niemnem.
Tukałło Mieczysław, Nowogródek, Boracin.
Żukowski Stanisław, Nowogródek, Szczorse.

Powiat Słonim.

Łowczy: Olszewski Mirosław, Słonim, Starostwo.
Podłowczy: Ślizień Olgierd, Dziewiątkowicze.

Powiat Szczuczyn Lidzki.

Łowczy: Rostworowski hr. Andrzej, Skrzybowce, Skobejki.

Powiat Wołożyn

Łowczy: Tyszkiewicz hr. Benedykt, Wołożyn, Pierszaje-Wiała.
Podłowczowie: Konarzewski Adam, Moskalewszczyzna.
Sielanko Marjan, inż., Czechowszczyzna.

WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE.

Powiat Brasław.

Łowczy: Stodólski Edward, inż., Brasław, Nadleśnictwo.

Powiat Dzisna.

Łowczy: Węcławowicz Zygmunt—Dokszyce, Norwidpol.
Podłowczowie: Goryniewski Mieczysław — Dzisna, Siećków.
Plater-Zyberk hr. Jan — Łużki.
Sulima Samujłło Bolesław — Podświle, Białokorje.

Powiat Mołodeczno

Łowczy: Świętorzecki Zygmunt — Lebiedziew, Malinowszczyzna.
Podłowczowie: Piotrowski Stanisław — Gródek k/Mołod., Duszczyce.
Werner Władysław — Mołodeczno, Zamkowa 23.
Świętorzecki Karol — Połoczany, Jachimowszczyzna.
Warzecha Jan — Mołodeczno, Starostwo.

Powiat Święciany.

Łowczy: Pawłowski Józef — Olszew.
Podłowczowie: Umiastowski Zdzisław — Olszew.
Niedroszlański Jan — Świr, Niedroszla.
Zan Tomasz — Dukszty k/Turmontu.

Powiat Wilejka.

Łowczy: Radwan-Okuszko Aleksander — Budsław, Iłów.
Podłowczowie: Borowski Jan — Chocieńczyce, Łukawiec.
Borowski Michał — Wilno, Ofiarna 2.
Rodziewicz Aleksander — Klarjanów.

Powiat Wilno-Troki.

Łowczy: Erdman Karol — Podbrzezie, Annowil.
Podłowczowie: Henneberg Jerzy, kpt. — N. Wilejka, 19 p. a. l.
Łukaszewicz Michał — Wilno, Objazdowa 6.
Niedźwiecki Wiktor — Wilno, Starostwo.
Sołtan Aleksander — Jaszuny.
Strumiłło Justyn — Mejszagoła, Korwie.
Węcławowicz Andrzej — Wilno, Mickiewicza 7.
Tyszkiewicz hr. Eugenjusz — Landwarów.
Wróblewski Piotr — Podbrzezie-Wiżulany.

Powiat Postawy.

Łowczy: Jędrysik Wacław inż. — Dunilowicze, Nadleśnictwo.

Powiat Oszmiana.

Łowczy: Sylwestrowicz Henryk — Oszmiana, Starostwo.

Miasto Wilno.

Łowczy: Dankiewicz Wacław inż. — Wilno, Wielka 66. (Dyr. lasów państwowych).

Zarząd Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Katowicach, Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego — mianował, na podstawie § 70 statutu, następujących Łowczych powiatowych:

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.

Powiat i miasto Bielsko.

Habicht Ernest dr. — Grodziec Śląski.

Powiat i miasto Cieszyn

Buczacki Józef inż. — Cieszyn, Zamek.

Powiat i miasto Katowice.

Bukowski Jan inż. — Katowice, Poprzeczna Nr. 6

Powiat i miasto Lubliniec.

Willert Franciszek dr. — Lubliniec.

Powiat i miasto Pszczyna.

Cenkier Stanisław insp. — Kobiór.

Powiat i miasto Rybnik.

Grzesik Antoni — Rybnik.
Dalbor Bolesław inż. — Chorzów, Urbanowicza.

Powiat i miasto Tarnowskie Góry.

Potyka Józef dr. — Tarnowskie Góry.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

POWIAT WILNO—TROKI, WOJ. WILEŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P. Z Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem Zarządu T-wa Łow. Ziem Wschodnich w Wilnie, jako Oddziału Wojewódzkiego P.Z.Ł., zwołuję do Wilna na dzień 10 maja 1937 r. na godz. 18 do lokalu Starostwa Powiatowego, przy ul. Subocz 3, organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem dziennym: a) zagajenie i wybór sekretarza oraz 2 asesorów do prezydjum, b) wybory rady powiatowej, c) wybory delegata na walne zgromadzenie wojewódzkie (§ 53 i 39 lit. „f" statutu) i d) sprawy bieżące

Zgromadzenie to będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

KAROL ERDMAN
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł

Annowil dn. 19.4. 1937 r

POWIAT BRASŁAW, WOJ. WILEŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P.Z.Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem zarządu Tow. Łow. Ziem Wschodnich w Wilnie, jako Oddziału Wojewódzkiego P.Z.Ł., zwołuję do miasta Brasławia na dzień 9 maja 1937 r., na godzinę 17-ą do lokalu Kasyna Urzędniczego, organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P.Z.Ł. z następującym porządkiem dziennym:

a) zagajenie, wybór sekretarza oraz 2 asesorów do Prezydjum

b) wybory Rady Powiatowej

c) wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie

d) sprawy bieżące

Zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

Inż STODOLSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Brasław dn. 23 IV. 1937 r.

POW. BARANOWICZE, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

Na mocy upoważnienia Zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe P.Z.Ł. pow. baranowickiego na dzień 20 maja 1937 r., godz 12 do gmachu Starostwa w Baranowiczach, z następującym porządkiem dziennym:

a) zagajenie i wybór sekretarza oraz 2 asesorów do Prezydjum.

b) wybory Rady Powiatowej (członków obieralnych, § 55).

c) wybory delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (§§ 53 i 39 lit. „f" statutu)

d) rozpatrzenie okólnika Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich z dn. 5/IV — 1937 r. Org. XVIII.

KONRAD MACKIEWICZ.
Łowczy Powiatowy P.Z.Ł.

Cieszewla, dn. 24 IV 1907 r.

POWIAT WILEJKA WOJ. WILEŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu P. Z. Ł. oraz zgodnie z upoważnieniem Zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie, jako Oddziału Wojewódzkiego P. Z. Ł. — zwołuję do Wilejki na dzień 16 maja 1937 r. na godz. 16-tą do lokalu Kasyna Urzędniczego organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł., które będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

ALEKSANDER RADWAN-OKUSZKO
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT NOWOGRÓDEK, WOJ. NOWOGRÓDZKIEGO.

Niniejszym podaję do wiadomości zainteresowanych, iż z upoważnienia Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie oraz na podstawie § 50 Statutu Związku — Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe zwołuję na dzień 5 maja rb. godz. 17-tą w sali konferencyjnej Izby Rzemieślniczej w Nowogródku (ul. Piłsudskiego 8).

Porządek dzienny:

1) Zagajenie,
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów,
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (Oddziałowe).
5) Sprawy organizacyjne.
6) Wolne wnioski.

R. J. STARK
Łowczy Powiatowy P Z. Ł

Nowogródek, dnia 15 kwietnia 1937 r.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

SPRAWOZDANIE OFICERSKIEGO KLUBU ŁOWIECKIEGO W GRODNIE.

Dnia 20. III. b. r. odbyło się w własnym lokalu doroczne Walne Zebranie Członków Ofic. Klubu Łow. w Grodnie pod przewodnictwem prezesa gen. Kleeberga.

Klub, będący członkiem Pol. Zw. Łowieckiego, istnieje od 1922 r. Obecnie wszyscy członkowie Klubu przystąpili indywidualnie do P. Z. Ł. za pośrednictwem Powiatowej Rady Łowieckiej, jako rzeczywiści członkowie.

Na 30 rzeczywistych członków Klub posiada około 54.000 ha w powiatach grodzieńskim, sokulskim, augustowskim i lidzkim, w tem około 20 000 ha lasów i około 10.000 ha błot

Na terenach tych Klub utrzymuje 23 zaprzysiężonych strażników łowieckich.

Ujęto 14 kłusowników — zostali ukarani przez odnośne władze administracyjne Nadto spowodowano ukaranie 18 właścicieli wałęsających się psów.

W okresie sprawozdawczym zorganizowano polowań zbiorowych: na wilki 3, na dziki 9 i na zające 17.

Wykaz ubitej zwierzyny w roku myśl. 1936/7.

Ubito: wilków 3, dzików 11, kozłów 2, lisów 5, zajęcy 876, głuszców 7, cietrzewi 86, słonek 47, dz. kaczek 825, dubeltów 10, bekasów 56, kuropatw 901, jarząbków 34, przepiórek 12, jastrzębi 84, wron 279, srok 350, psów i kotów 24, różnych 49.

Zebranie odbyło się w bardzo miłej koleżeńskiej atmosferze. Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorjum i owacyjnie podziękowano za trud w krzewieniu łowiectwa oraz postawienia gospodarki klubowej na odpowiednim poziomie.

Uchwalono szereg uchwał, zmierzających do poprawienia zwierzostanu, nadto postanowiono przystąpić do przeniesienia zajęczarni i założenia bażantarni.

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA DELEGATÓW STOŁECZNYCH STOWARZYSZEŃ I KLUBÓW ŁOWIECKICH.

Jak wiadomo, w grudniu ubiegłego roku został zatwierdzony przez władze państwowe nowy statut ogólnopolskiego zrzeszenia myśliwych pod nazwą: Polski Związek Łowiecki, który już od lat czternastu pracował w kierunku podniesienia kultury łowiectwa, mając na celu doprowadzenie go do właściwego poziomu moralnego i gospodarczego, odpowiadającego możliwościom, wypływającym z naturalnych warunków kraju.

W łączności z tym faktem, a wobec dążenia władz państwowych do redukcji stowarzyszeń o jednym charakterze w razie nieprzejawiania przez nie działalności zakreślonej statutowo, mogącej wpływać na podniesienie i rozrost celów gospodarczych lub ogólnospołecznych, Komisarjat Rządu m. st. Warszawy wspólnie z Warszawskim Oddziałem Polskiego Związku Łowieckiego (Warsz. Wojewódzką Radą Łowiecką) zwołał na dzień 22 b. m. zebranie delegatów wszystkich stowarzyszeń i klubów myśliwskich z terenu stolicy.

Wprawdzie na zebranie przybyło 72 przedstawicieli tylko 42 stowarzyszeń, na ogólną ilość zarejestrowanych w Warszawie 84 stowarzyszeń, jednak wśród brakujących — 14 stowarzyszeń już dawniej należało do Związku, a członkowie ich wpisują się już kolejno na listę członków zwyczajnych Związku, w każdym więc razie należy uważać za sukces, iż na zebranie przybyli przedstawiciele 22 stowarzyszeń, dotąd w Związku niezrzeszonych, co stanowi 44% tej kategorji stołecznych stowarzyszeń. Dalej, jeśli wziąć pod uwagę, że wielu z pośród nieprzybyłych na zebranie niezrzeszonych kółek chyli się do upadku, znajduje się w fazie likwidacji, lub obejmuje stosunkowo znikomą ilość członków, należy przyjść do wniosku, że reprezentowani na zebraniu myśliwi, łącznie z 14 kołami już przedtem zrzeszonemi w Związku, stanowią znaczną większość stowarzyszonych we własnych kołach myśliwych stolicy, wyrażającą się liczbą ponad 1 000 osób (wobec nominalnie 1.530 stowarzyszonych w swych własnych kołach).

Porządek dzienny obejmował:

1) Zagajenie przez delegata Komisarza Rządu na m. st. Warszawę.
2) Sprawa stosunków łowieckich.
3) Sprawy organizacyjne.
4) Wolne wnioski.

Zebranie zagaił przedstawiciel Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, radca Kazimierz Lang, poczem na jego wniosek na przewodniczącego wybrano przez aklamację prof. Józefa Gieysztora, który do stołu prezydjalnego zaprosił pp.: płk. Tyszewicza, red. Garczyńskiego, wiceprezesa Warsz. Oddziału P. Z. Ł. Gędziorowskiego i płk. Surmackiego, zaś na sekretarza p. Wł. Zabiełłę.

Po otwarciu zebrania przewodniczący udzielił głosu p. Gędziorowskiemu, który w wymowny sposób przedstawił zebranym obecne stosunki łowieckie w stolicy, pozostawiające tak bardzo wiele do życzenia, jeśli chodzi o ustosunkowanie się myśliwych do naczelnej organizacji łowieckiej, do współudziału w jej ideowej pracy i do materjalnego popierania tych wszystkich poczynań i wysiłków nielicznej garstki ludzi dobrej woli, którzy od dłuższego szeregu lat niezmordowanie starają się wywalczyć dla polskiego łowiectwa u władz odpowiednie warunki bytu, a dla wszystkich myśliwych jak najdalej idące ułatwienia i obniżenie granic podatkowych. Pan Gędziorowski następnie wyliczył szereg realnych zdobyczy P. Z. Ł., które wszystkim myśliwym dają corocznie niezaprzeczone oszczędności w budżecie myśliwskim (zniesienie podatku luksusowego od broni, obniżenie podatku komunalnego od prawa wykonywania polowania, obniżenie opłat za przewóz psów kolejami oraz wiele zarządzeń innej natury, ułatwiających gospodarkę łowiecką, hodowlę, ochronę zwierzostanów i t. d.) i zakończył apelem do zgromadzonych w tym duchu, iż nadal stan dotychczasowy trwać nie powinien i nie może, a wszyscy myśliwi powinni nareszcie zrozumieć, że dalsze zdobycze polskiego łowiectwa i wznoszenie się jego na szczyty osiągalne musi być poparte przez nich wszystkich czynem, ułatwiającym to zadanie naczelnej organizacji, która musi czuć za sobą poważną siłę solidarnie zwartego i świadomego swych zadań i celów frontu braci z pod znaku św. Huberta. Żerowanie jednych na pracy drugich także musi znaleźć swój koniec.

W dalszym ciągu red. Garczyński przedstawił w zwięzłym referacie historję łowiectwa i obecnej organizacji w Polsce, wreszcie zapoznał zebranych z celami i strukturą organizacyjną według nowowprowadzonego statutu Związku. I w tem przemówieniu, jak i w poprzedniem p. Gędziorowskiego, zgromadzeni usłyszeli o wartości pracy, jaką dotychczas wykonał Związek, o znaczeniu obowiązującego obecnie prawa łowieckiego, o potrzebie i opracowaniu przez Związek w porozumieniu z władzami projektu nowelizacji tego prawa, która już w 1933 r. uzyskała zatwierdzenie ówczesnej Rady Ministrów, a chociaż nie została dotychczas wprowadzona w życie, to jednak jest ona ciągle niezmiernie aktualną i być może, iż będzie poddana pod obrady następnej sesji Sejmu.

Z obu przemówień wyłaniała się jasno konieczność stworzenia jednolitego frontu ideowego polskich myśliwych w celu podniesienia łowiectwa kraju na jak najwyższy poziom, zgodny z wielowiekowemi tradycjami.

Następnie potoczyła się dyskusja, zawierająca głównie zapytania pod adresem prezydjum w kwestjach, dotyczących nowego statutu i planu reorganizacyjnego Związku. W pewnych momentach mówcy podnosili bolączki terenowe, związane z ochroną zwierzyny i rozpanoszonem kłusownictwem, z ustosunkowaniem się władz administracyjnych pierwszej instancji do interesów gospodarczych łowiectwa i organizacyj, dzierżawiących tereny, wreszcie z koniecznością stworzenia obszerniejszej literatury fachowej i t. p.

Po zamknięciu dyskusji przez przewodniczącego, przedstawiciel Koła Łowieckiego Państwowego Banku Rolnego p. Ludwik Karnicki zgłosił rezolucję, którą zebrani przyjęli dłuższemi oklaskami. Treść rezolucji brzmi, jak następuje:

„Zebrani w dniu 22 kwietnia 1937 r. delegaci stołecznych stowarzyszeń i kół łowieckich, uznając potrzebę i konieczność zwartego zrzeszenia się w Polskim Związku Łowieckim celem należytego reprezentowania polskiego łowiectwa i jego interesów, deklarują w imieniu własnem i swych mandatarjuszy natychmiastowe gremjalne przystąpienie na członków Polskiego Związku Łowieckiego z jednoczesnem przyjęciem na siebie moralnego obowiązku podjęcia dalszej akcji propagandowej w tym samym kierunku wśród wszystkich myśliwych, dotychczas niezrzeszonych w Związku".

Na tem zebranie zostało przez przewodniczącego zamknięte, a opuszczający salę skupili się licznie przy stolikach, przy których urzędnicy Związku rozdawali statut oraz deklaracje, potrzebne do zapisywania się do Związku.

Rezolucja powyższa, jako przyjęta przez wielką liczbę myśliwych stołecznych, stanowić będzie niewątpliwie poważny zwrot w stosunkach organizacyjnych łowiectwa w całym kraju, posiadającym obecnie około 48.000 polujących myśliwych.

Należy wierzyć, że wkrótce łowiectwo polskie stanie na wysokości swego ideowego zadania i w szeregu państw europejskich, już należycie w tej dziedzinie zorganizowanych, zajmie należne mu miejsce, rozpoczynając nową erę eksploatacji zwierzostanów, zgodnie z nakazami etyki łowieckiej i z dążeniami do nieodzownej ochrony i rozmnoży wszystkich gatunków zwierzyny łownej, stanowiącej ogólnonarodowe bogactwo zarówno pod względem przyrodniczo-faunistycznym, jak i w zakresie czerpania stąd korzyści gospodarczych.

WŁ. Z.

Z KRONIKI STRZELECKIEJ.

TRENING PRZED ZAWODAMI.

Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego przy Polskim Związku Łowieckim, podaje do wiadomości PP. Myśliwych i miłośników strzelectwa rzutkowego, że została już uruchomiona strzelnica rzutkowa w Szczęśliwicach, która dostępna jest dla wszystkich amatorów tego pięknego sportu, pragnących uprawiać systematyczny trening w strzelaniu standowem, pod kierunkiem czołowych zawodników naszej drużyny olimpijskiej, obecnych na standzie w każdą niedzielę i święta. Dojazd kolejką E. K. D. do stacji Stadjon — Strzelnica Bractwa Strzelców Kurkowych. Telefonicznie 9-17-27 można zamawiać w dni powszednie przygotowanie strzelnicy i obsługi. Amunicja na miejscu lub własna.

*

Na strzelnicy rzutkowej w Szczęśliwicach rozpoczęły się już systematyczne treningi naszych strzelców rzutkowych z zeszłorocznym mistrzem świata p. J. Kiszkurno na czele, który i w roku bieżącym znajduje się w doskonałej formie, co pozwala pokładać nadzieję, że na zawodach strzelecko - myśliwskich o mistrzostwo świata, odbyć się mających w roku bież. w Finlandji, mistrz nasz zdobędzie właściwą klasyfikację.

Sądząc z wyników, osiąganych na treningach przez wszystkich czołowych „rzutkowców", można także spodziewać się, że i w roku bieżącym nasza drużyna rzutkowa wywalczy dla barw polskich zaszczytne miejsce pośród strzelców standowych świata.



NOWY PODRĘCZNIK WYCHOWU I TRESURY PSÓW MYŚLIWSKICH.

Wkrótce ma się ukazać nowy podręcznik p. t. „Podstawowe wiadomości o karmieniu, wychowie i tresurze psów myśliwskich w domu i w polu", napisany przez p. Antoniego Brudnickiego. W związku z tym tak pożądanym faktem, wobec skąpej literatury rodzimej w tym przedmiocie, niżej zamieszczamy przedmowę do tego podręcznika, napisaną przez znakomitego kynologa i badacza rozwoju metod hodowli oraz jej postępów, Prof. Dr. T. Marchlewskiego.

„Krótki zarys tresury i wychowu psów, tego najpowszechniejszego w obecnych stosunkach łowieckich typu psa myśliwskiego, pióra znanego hodowcy psów myśliwskich, p. A. Brudnickiego, wypełni niewątpliwie lukę, oddawna odczuwaną w młodem naszem piśmiennictwie kynologicznem.

Chęć ułożenia własnego psa do polowania, ba, nawet ambicja uczestniczenia osobistego w próbach czy konkursach polowych, jaką żywi niejeden zapewne właściciel rokującego duże nadzieje szczeniaka, w wielu przypadkach nie mogła się ziścić z przyczyny braku odpowiednich wiadomości i właściwego podejścia do czworonożnego pupila. Ale i w warunkach bardziej, powiedzmy, normalnych, przy zwykłej rzeczy kolei, gdy sześcio-siedmiomiesięczny szczeniak z rąk właściciela przechodzi pod opiekę doświadczonego tresera, znajomość treści „wskazówek" uchroni właściciela od wielu tak dziś częstych pomyłek i błędów, które niepotrzebnie przysparzają treserowi pracy, a nieraz na całe życie niekorzystnie odbijają się na pewnych walorach młodego stworzenia.

Być może, że wielu z nas będzie miało do szeregu punktów tresury i treningu podejście zgoła inne, lepsze, a może i gorsze.

Możnaby może nadmienić, że autor nie uwzględnia nowszych zdobyczy psychologji zwierzęcej i pomija metody i podejścia do psa Mosta, względnie Mosta i Muellera, jeśli chodzi o psa myśliwskiego.

Tu i tam może nawet trochę antropomorfizuje, zawsze jednak ostrożnie i w sposób, nie szkodzący ostatecznemu efektowi szkolenia.

Przypuszczać zresztą trzeba, że w przyszłych, niewątpliwie szerszych i bardziej szczegółowych wydaniach niniejszego podręcznika zostanie uwzględniona i metoda Mosta w sposób nietylko szczegółowy i wyczerpujący, ale i w oświetleniu krytycznem, przy wyświetleniu punktów słabszych i wątpliwych, dziś nieraz bez zastrzeżeń podawanych treserom, z żarliwością, cechującą propagandę wszystkich idei i poglądów nowych, dotąd niestosowanych.

Dział żywienia i wychowu psa pod względem treści nie zostawia nic chyba do życzenia, tak, że cenne wskazówki mogą istotnie stać się drogowskazem dla niejednego właściciela psa, który po raz pierwszy ma do czynienia z wychowem i tresurą.

Działy tresury, domowej i psów myśliwskich w polu, oparte na bogatem doświadczeniu autora, są napisane ze znawstwem przedmiotu i zamiłowaniem.

(—) PROF. DR. T. MARCHLEWSKI."

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

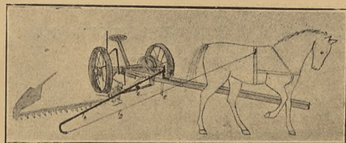
WILD UND HUND.

N. 50/1937, str. 959. Bruns *„Poszukiwanie zrzutów"*. — Dla myśliwych-hodowców posiada duże znaczenie zbieranie zrzutów wieńców jelenich, gdyż unaoczniają one stopniowy rozwój poroża i świadczą najlepiej o trafnym kierunku hodowli. Ponieważ jednak zrzucanie wieńców nie odbywa się o jednym czasie i byki mocne np. zrzucają wcześniej, niż słabe, a pozatem rzadkiemi są wypadki zrzucania odrazu obu łodyg, najczęściej zaś byki tracą najprzód jedną, a potem dopiero drugą łodygę wieńca, przyczem różnica czasu sięgać może kilku godzin, a czasem nawet paru dni — przeto znajdywanie zrzutów nie jest rzeczą łatwą i wymaga dużej uwagi i spostrzegawczości. — Autor, opierając się na własnem doświadczeniu, przytacza przykład pewnego systemu w poszukiwaniu zrzutów wieńców jelenich, stosowanego w górach Harcu, w okolicach Solligui w lesie Thüringeńskim. Polega on na spostrzeżeniu, iż jeleń po utracie jednej łodygi przechyla pod ciężarem pozostałej łodygi głowę na bok i bezwiednie skierowuje kroki w tę właśnie stronę. Jeżeli przeto znajdziemy łodygę lewą, to poszukiwania za drugą łodygą skierowywać należy półkolem w prawo. Oczywiście, system ten ma uzasadnienie tylko wówczas, jeżeli jeleń nie został nastraszony, gdyż wówczas kierunek jego biegu może być zupełnie inny. — Odmienny sposób poszukiwania zrzutów stosowany jest w Szwarcwaldzie, gdzie używano do poszukiwań psów, układanych specjalnie do odnajdywania i przynoszenia zrzutów. Ma to jednak tę ujemną stronę, że wprowadza w wiosennym okresie poszukiwań zrzutów tak niepożądany niepokój w lesie.

N. 50/1937, str. 849. Teichmann *„Ochrona kaczek w okresie wiosennym"*. — Zmienna pogoda na przedwiośniu sprawia, że gdy po przejściowym okresie ciepła w pierwszych dniach marca nastąpią znów mrozy, pierwsze kaczki przylotne, które osiadły na powstałych oparzeliskach, zostają znów pozbawione pożywienia i z konieczności przenoszą się w inne miejsca, gdzie już zostają na stałe. Aby utrzymać kaczki u siebie, dbały myśliwy powinien je dokarmiać w tym okresie głodowym. Przyzwyczajać je do tego należy jednak zawczasu, to znaczy, że zaraz po przylocie trzeba w pewnem określonem miejscu i w określonym czasie podrzucać kaczkom karmę w postaci ziarna, pośladu i odpadków z kuchni. Wówczas po nastaniu mrozów nie odlecą one, zwłaszcza jeżeli się oczyści od lodu pewną przestrzeń wody, i zostaną na czas lęgów. — W okresie lęgów chronić należy gniazda kacze przed podbieraniem jaj przez pastuchów i rybaków, a także przez wrony i sroki, zaś po wylęgnięciu piskląt wzmódz należy odstrzał wron, jastrzębi i łysek. Aby przez zbytnią kanonadę nie wystraszyć kaczek i nie zmusić ich do przeniesienia się na inne wody, wskazanem jest używanie na łyski i wrony broni małokalibrowej. — Duże szkody w stanie gniazd kaczych czynią zabiegi właścicieli sta-

wów rybnych, pozbawionych dopływu wody, o możliwe zwiększenie zapasu wody w stawach przez tamowanie jej odpływu. Podniesienie się poziomu wody zatapia gniazda i niszczy jaja. Pożądanem przeto byłoby przesunięcie tych zabiegów na koniec maja, kiedy pisklęta już z jaj się wyklują.

N. 51/1937, str. 981. Bruns *„Ochroniacz zwierzyny na kosiarkach"*. — Bardzo pospolitem, a bardzo przykrem tak dla myśliwego, jak i dla każdego miłującego zwierzęta, zjawiskiem jest wielka ilość zabitej lub pokaleczonej zwierzyny podczas koszenia traw i zbóż z użyciem kosiarek. Słysząc zbliżającą się maszynę, młode zające i wysiadujące kuropatwy przywarowują i trafiają pod noże kosiarki. Aby temu zapobiedz autor obmyślił proste urządzenie, całkowicie usuwające możność podobnych wypadków. Składa się ono z pręta z grubego drutu, umocowanego na dyszlu żniwiarki przed nożami, drugi zaś koniec pręta sięga zewnętrznego końca noży i podtrzymywany jest nad nim



Przyrząd, chroniący zwierzynę przed nożami kosiarek. A. pręt ochronny; B. umocowanie prętu; C. regulator wysokości; D. linka, łącząca z chomątem i E. dzwonek.

przez sznur, idący od chomąta na koniu. Podczas ruchu kosiarki pręt - ochraniacz poprzedza noże o parę stóp i wypłasza zwierzynę. Przez umocowanie pręta nad lub pod dyszlem można regulować pozycję jego stosownie do wysokości trawy lub zboża, zaś umieszczenie nadto dzwonka na szynie, łączącej noże z wałami obrotowemi, wzmaga jeszcze bardziej skuteczność wypłaszania zwierzyny przed maszwyną.

F. Frank N. 51/1937, str. 878. *„Ufny głuszec"*.—W Nordheim ks. Schwarzenberga (Mittelfranken) od dłuższego czasu przebywa głuszec dziwnie ufny. Trzyma się on stale drwali, pracujących nad wyrębem lasu, spędza z nimi cały dzień, dając się podchodzić na odległość ramienia, a noc spędzał zawsze na tej samej sośnie. Kiedy sosnę wreszcie ścięto... głuszec sypiał na jej pniu. Drwale nazywają go „pan leśniczy Koritta", wierząc, że przebywa w nim dusza zmarłego niedawno leśniczego. Jeden z dozorców począł go przyswajać i doszedł do tego, że głuszec jadł mu z dłoni rodzenki i pozwalał się głaskać. Kiedy roboty w lesie ukończono, postanowiono głuszca złapać i oddać do stacji ochrony ptaków w Garnisch-Partenkirchen, w obawie, aby tak ufny ptak nie trafił w ręce złośliwe. Ponieważ jednak w klatce głuszec nie chciał przyjmować pokarmu, wypuszczono go więc znowu na swobodę. Wrócił on do tegoż obrębu, ale już nie daje się tak blisko podchodzić — stracił widocznie zaufanie do ludzi.

J. G.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

ŻBIK (FELIS CATUS).

Cieczka (marcowanie), czas popędu płciowego.
Ciekać się (marcować), zaspokajać popęd płciowy.
Ciekanie się, zaspokajanie popędu płciowego.
Farba, krew.
Farbować. Żbik „farbuje", gdy raniony znaczy krwią miejsce, którym przechodzi.
Futro (suknia), skóra wraz z sierścią.
Kęsy, zęby.
Kocić się, patrz — pomiatać.
Kocur, dorosły samiec.
Kotka, dorosła samica.
Kotna. Samica jest „kotna" w czasie noszenia płodu.
Legowisko, miejsce, gdzie żbik odpoczywa.
Łapy — nogi.
Marcować, patrz — ciekać się.
Marcowanie, patrz — cieczka.
Mlaskać, wydawać głos.
Ociągać, zdjąć skórę.
Polować, szukać, zdobywać pożywienie.
Pomiatać (kocić się), wydawać płód.
Sadzić, uciekać szybko, biec galopem.
Suknia, patrz — futro.
Sutki, brodawki mleczne.
Sznurować, iść wolno.
Ślepia, oczy.
Wietrzyć, wysilać zmysł powonienia, węszyć.

RYŚ (LYNX VULGARIS).

Centki, plamki na futrze.
Cieczka (marcowanie), czas popędu płciowego.
Farba, krew.
Farbować. Ryś „farbuje", gdy raniony znaczy krwią miejsce, którym przechodzi.
Futro (suknia), skóra wraz z sierścią.
Gruba. Samica jest „gruba" w czasie noszenia płodu.
Kęsy, zęby.
Kocić się, patrz — pomiatać.
Legowisko, miejsce gdzie ryś odpoczywa.
Łapy, nogi.
Marcować (parzyć się), zaspokajać popęd płciowy.
Marcowanie, patrz — cieczka.
Miauk, głos samicy, wyrażający chuć.
Mruczenie, głos rysia.
Ociągać, zdjąć skórę.
Okładać. Ryś „okłada", gdy goniony myli swoje ślady, biegnąc w różnych kierunkach, a po tym, szukając schronienia, zmyka na wysokie drzewo.
Ostrowidz, ryś tak nazywany dla ostrego i doskonałego wzroku w dzień i w nocy.
Parzyć się, patrz — marcować.
Pomiatać (kocić się), wydawać płód.
Sadzić, szybko uciekać.
Suknia, patrz — futro.
Sutki, brodawki mleczne.
Sznurować, chodzić powoli.
Ślepie, oczy.
Warczeć, głos wydawać.
Warczenie, głos którym ryś okazuje swoje zaspokojenie płciowe, albo którym grozi zazdrosnym rywalom.
Wiatr, węch.
Wietrzyć, wysilać zmysł powonienia, węszyć.
Wziąć rysia na strunę. Świeżo zabitego rysia wiesza się za tylne nogi, a do łba uwiązuje kamienie, aby się wyciągnął, jak struna; wówczas centki na futrze występują wyraźnie. Czynność tę określają myśliwi słowami „wziąć rysia na strunę".

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Podobnie, jak w poprzednich numerach Łowca Polskiego, podajemy terminologię rysia i żbika, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW.

Wzorem lat ubiegłych Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach urządza w dniach 16 i 17 maja b. r. trzecie z rzędu **Ogólno-Polskie Zawody w Strzelaniu do Rzutków.**

Zawody odbędą się w Warszawie, na terenach Strzelnicy Szczęśliwickiej Polskiego Związku Łowieckiego.

W Zawodach mogą brać udział wszyscy zaproszeni myśliwi i strzelcy. Warunki brania udziału wyszczególnione są w zaproszeniach i afiszach.

Podkreślić należy, że Zawody, urządzane przez Państwową Wytwórnię Prochu, maią już swoją ustaloną tradycję i przyczyniły się do rozwoju pięknego sportu myśliwsko - strzeleckiego.

Zawody, które odbędą się w roku bieżącym, ściągną niewątpliwie liczne rzesze młodych i nieznanych zawodników, między którymi znajdzie się zapewne wielu przyszłych mistrzów.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach, **w terminie do dnia 10 maja b. r.**

NA MARGINESIE ARTYKUŁU „STRZELEC I MYŚLIWY".

Nie chcę „szukać dziury w całem", staram się być jak najbardziej objektywnym i dlatego artykuł p. Podhorskiego przeczytałem kilkakrotnie i uważnie, jednak z wzrastającem zdumieniem.

Część pierwsza tego artykułu, stwierdzająca odrębność omawianych pojęć, nie wzbudzi sprzeciwu, jednak podane przykłady muszą doprowadzić do wniosków zupełnie paradoksalnych. Nie chodzi mi o apoteozowanie pudła, bo te zdarzają się i zdarzać się muszą najwybitniejszym myśliwym i... strzelcom. Zgadzam się z fragmentem definicji, tworzącym linję podziału między strzelcem a myśliwym miarą ich zainteresowania dla organizacji i przygotowań polowania oraz ciągle świeżą pasją łowiecką mimo długotrwałych niepowodzeń.

Szan. Autor nie uwzględnia jednak przy swojej klasyfikacji niewątpliwej różnicy wieku między „starym znajomym" a „młodym myśliwym" oraz różnego sposobu uzewnętrznienia się odczuwanych wzruszeń. Różnice temperamentów objawiają się i w życiu codziennem innem zachowaniem, choć wewnętrzne nastawienie uczuciowe może być identyczne. Sięgnę i ja do przykładu. Człowiek wybuchowy na widok pięknej choć nieznajomej kobiety nie może się powstrzymać od okrzyku uwielbienia, a choćby wzrokiem wypowie wymownie swój podziw, — człowiek opanowany niczem nie zdradzi swych uczuć, choć obaj mogą być równie olśnieni.

Tak i wśród myśliwych być musi. Są tacy, których zapiski myśliwskie wykazują dziesiątki sztuk ubitej grubej zwierzyny i nerwowe odruchy. Myśliwy o temperamencie flegmatycznym nie straci ani atomu swego kamiennego spokoju na widok pierwszego spotkanego odyńca, choć może z tym samym spokojem go spudłuje, gdy pierwszy, mając talent lub wprawę, celnym strzałem go położy.

Brak też w definicji p. Podhorskiego podkreślenia, że prawdziwy myśliwy, w odróżnieniu od strzelca, musi posiadać ową iskrę Bożą, nie każdemu daną, ów szósty zmysł instynktownego dostosowania się do warunków, wykorzystania okazji, nietracenia ułamka sekundy w decydującej chwili, aby zdobyć upragnione trofeum, które jest przecież — jak to przyznaje p. P. — koroną myślistwa.

Nie kwestjonuję, że młody myśliwy, który tak „pięknie" spudłował wilka, może być kiedyś prawdziwym myśliwym, stanowczo jednak przeczę, jakoby nim już był. Posiada on jednak właściwość godną zazdrości, niezmiernie intensywnego odczuwania wrażeń myśliwskich, choć tak wyolbrzymioną, że pozbawia go nagrody.

Nie wiem, czy „stary znajomy" z pierwszego przykładu polował tylko dla ilościowego wyniku, czy nie szczędził gospodarzowi gorzkich wymówek z powodu nieudanych miotów, bo o tem p. P. nie wspomina, a takie tylko zachowanie dyskwalifikowałoby go, jako prawdziwego myśliwego. Jednak odmawianie mu tego zaszczytnego miana tylko na tej podstawie, że potrafił wykorzystać wszelkie szanse i błysnąć kunsztem wspaniałej techniki strzeleckiej — to już nie paradoks, to niesprawiedliwość!

ADAM LOSSOW.

KŁUSOWNICTWO.

W Łowcu Polskim, w n-rze 33 z dnia 20 listopada 1936 r. opowiedziałem o nieszczęściach, jakie spotkały kłusowników na moim terenie łowieckim w Hażlachu. Obecnie mogę donieść, że:

1) Karol Machej, odsługujący wojsko w 4 p. s. p. w Cieszynie, pochwycony na moim terenie na kłusownictwie, został wyrokiem Sądu Wojskowego ukarany sześciotygodniowym aresztem. Karę Machej już odsiedział.

2) W dniu 13 kwietnia b. r. odbyła się rozprawa przed Sądem Okręgowym w Cieszynie przeciwko notorycznemu kłusownikowi i złodziejowi, kilkakrotnie karanemu już za tego rodzaju przestępstwa, Alojzemu Łabudkowi. Łabudek przedstawił świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że w tym dniu i godzinie, kiedy Łabudka mój gajowy na kłusownictwie przytrzymał i strzelbę mu odebrał, Łabudek był w ich towarzystwie i nawet jednemu z nich w pracy bardzo dzielnie pomagał. Wskutek jednak stanowczego stanowiska mojego gajowego, Pawła Żyły, Sąd pod przew. s. o. Wróbla ukarał Łabudka za kłusownictwo i pokaleczenie gajowego na łączną karę aresztu trzech miesięcy — niestety z zawieszeniem na trzy lata — i na poniesienie kosztów sądowych w wys. zł. 10.—

3) W dniach najbliższych ma się odbyć rozprawa przed Sądem Grodzkim w Cieszynie przeciwko trzeciemu kłusownikowi, Stuchlikowi, który też w wyżej opisanym procesie występował jako świadek odwodowy i przysięgał, że „Łabudek to bardzo poważny i spokojny człowiek".

Nadmienić należy, że obecnie na terenie łowieckim w Hażlachu kłusownictwo już się uspokoiło.

Mr. ANTONI GUZY

Z OSTATNIEJ CHWILI.

WYSTAWA „NASZE LASY".

W łączności z dorocznym obchodem „Święta lasu" w dniu 25 kwietnia r. b. otwarta została w salach siedziby Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych (Warszawa, Wawelska 54) dostępna dla wszystkich (jak również dla wycieczek szkolnych) niezwykle interesująca wystawa pod nazwą „Nasze lasy".

Eksponaty wystawy obejmują liczne działy, składające się na ogólny obraz urządzenia, hodowli i wartości eksploatacyjnej lasów polskich.

Otwarcia wystawy dokonał Pan Minister Rolnictwa i R. R.

Wystawa trwać będzie do 1 czerwca r. b. i otwarta jest codziennie od godz. 10-tej do 19-tej.

Wejście kosztuje 10 gr., przy grupach 5 gr. od osoby.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 12 „Łowca Polskiego" z dnia 20 kwietnia r. b. w dziale „Z Polskiego Związku Łowieckiego", zamieściliśmy wiadomość o wyniku konferencji w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, dotyczącej umów dzierżawnych. Omyłka zecerska zmieniła sens zawiadomienia.

Powinno być powiedziane: ... **nastąpiło uzgodnienie wzoru umowy na dzierżawę terenów łowieckich w lasach państwowych.**

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT

ptaków, gadów, płazów, ryb, oprawa rogów, kłów, robienie dywanów i wyprawa skór

STEFANA GREULICHA

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61.

Telefon 5-37-84

C e n y n i s k i e.



UWADZE PP. MYŚLIWYM!!

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19
z dniem 1 kwietnia r. b. została zlikwidowana.
Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma

S T E F A N A G R E U L I C H A

W WARSZAWIE ul. NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TELEFON 5-37-84

która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym PP. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownię zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn — p. Leon Hankiewicz.

PREPARATORNIA PRZY MUZEUM w BIAŁOWIEŻY

(adres: Park Narodowy w Białowieży, Muzeum)

przyjmuje do wykonania po cenach przystępnych: wszelkie prace, wchodzące w zakres wypychania (ssaki, ptaki) oraz preparowania i montowania (trofea łowieckie, dywany, kośćce); dostarcza po porozumieniu się gotowe okazy ssaków, ptaków i innych zwierząt kręgowych (również zmontowane kośćce).



Pozostały do sprzedania jeden pies i jedna suka, urodz. dn. 24 marca 1937 r. z matki Marbiel-Guerre, własność p. Kazimierza Kamieńskiego, pokrytej reproduktorem Irokezem, własność p. Wacława Wattsona. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego", telefon 607-98.

OGŁOSZENIA DROBNE

Buchsflinte kurkową mało używaną strzał precyzyjny lewa lufa kal. 16 prawa lufa $9^3 \times 72$ R, sprzedam za 125 zł. **Fuzja** kal. 12 kurkowa używana z piękną grawurą, długość luf 80 cm. H. Rawella K. K. Preussischer Kaiserl. Russischer Hofbüchseum Berlin sprzedam 140 zł. **Sztucer** jednostrzałowy kal. $6^5 \times 58$ R używany w dobrym stanie Prăcisions Mauser Pürsch Büchse F Jaeger & Co. Thür marke Tiger sprzedam 125 zł. Bronisław Kociałkowski, Grabów nad Prosną, Wlkp.

Dwa puhacze bułgarskie, 2 letnie, oswojone, sprzedaję G. Heinrich, Borówki, poczta Przepałkowo, pow. Sępólno.

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. dostarcza S. Kamocki, Milanówek, Grudeska 12.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Obraz olejny Oknińskiego, przedstawiający pogoń charta za zającem (rozmiar płótna 150×80 cm.) **do sprzedania**. Wiadomość u Gospodarza Klubu P. T. Ł. Nowy Swiat 35, lub tamże w Administracji „Łowca Polskiego"

Ostrowłosy wyżeł, premiowany „Rex" szuka rasowej żony. Wiadomość: Uniwersytecka 1, tel. 8-74-24.

Poszukuję dzierżawy niedużego majątku, najchętniej na Kresach. Łaskawe oferty wraz z dokładnemi danemi proszę wysyłać sub. „M. M. T" do Redakcji Łowca Polskiego.

Roczniki „Łowca Polskiego" 1932, 1933, 1934, 1935, i 1936 w ozdobnej oprawie sprzedam tanio. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego". Warszawa 1, Nowy Świat 35

Wyżlica szorstkowłosa bronzowa, pracująca dobrze na lądzie i wodzie, dobry aporter bez nagany apel w trzeciem polu sprzedam w dobre ręce. Cena 150 zł. Bronisław Kociałkowski, Grabów nad Prosną, Wielkopolska.



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA w Warszawie

Oddziały: Poznań — Wilno — Lwów — Warszawa

Pierackiego 12, Wileńska 10, Pl. Marjacki 4, Królewska 17

POLOWANIE NA KOZŁY

wymaga pewnej broni.

Polecamy zatem duży wybór słynnych sztucerów

Mannlicher-Schönauer

z lunetami lub bez.

Nasze warsztaty rusznikarskie, nagrodzone Złotym medalem, wykonują precyzyjne m o n t a ż e lunet do sztucerów wszelkich systemów.